

Toruń, 06.04.2011 r.

Sz. P. Jacek Glugla
Redaktor Naczelny
Bydgoskiej redakcji „Gazety Wyborczej”

Szanowny Panie Redaktorze Naczelny,

Jestem absolwentem Lingwistyki Stosowanej Uniwersytetu Kazimierza Wielkiego w Bydgoszczy i postanowiłem napisać do Pana w odpowiedzi na żenujący poziom artykułów dotyczących UKW, pisanych od lat przez panią Emilię Iwanciw, której jedynym celem jest szkalowanie dobrego imienia Uczelni, dezawuowanie wszelkich Jej osiągnięć, jak również obrażanie Jej władz, pracowników, absolwentów i studentów. Tym samym chciałem wyrazić stanowczy sprzeciw wobec powyższego!

Otóż, nie pochodzę, jak raczyła bezpodstawnie zauważyć pani redaktor w jednym ze swoich ostatnich artykułów, z wioski i małego miasteczka. Nie pochodzę także z regionu kujawsko-pomorskiego, a studia w Bydgoszczy na ówczesnej Akademii Bydgoskiej wybrałem z prostej przyczyny- taki kierunek studiów przy takim połączeniu językowym (rosyjski i angielski) oferowały wyłącznie trzy uczelnie w kraju: Uniwersytet Warszawski, UMCS w Lublinie i Akademia Bydgoska właśnie. Mało tego, w tamtym czasie Bydgoszcz kojarzyła mi się wyłącznie z jej obecnością na mapie Polski, więc podkreślić należy, iż do tego regionu Polski przyciągnęła mnie Uczelnia, którą pani Iwanciw z taką lubością obraża. Jakkolwiek, gdyby jeszcze to obrażanie i oskarżenia miały na celu konstruktywną krytykę, nie zdecydowałbym się na napisanie tego listu,- przecież każde poważne i rzetelne podejście do tematu wymaga rozpatrzenia, a jeśli ewentualne zarzuty są słuszne, nie ulega żadnym wątpliwościom, że należy o nich pisać i tym samym nagłaśniać, bez względu na jakiegokolwiek sentymenty. Niestety, rzetelność to ostatnia cecha, jaką mógłbym przypisać pani Emilii Iwanciw, a co za tym idzie- bydgoskiej „Gazecie Wyborczej”.

Przytoczę kilka argumentów za powyższym, by wykazać, że pisząc o czymś, nie wystarczy skonstruować mniej lub bardziej wymyślne zarzuty, ale trzeba je jeszcze w sposób rzetelny (nie waham się użyć tego słowa po raz kolejny) uargumentować. Podkreślę także, iż odkąd tylko zacząłem czytać lokalny dodatek do „Gazety Wyborczej”, co z kolei było pokłosiem moich związków z AB, a później UKW, które obudziły we mnie zainteresowanie sprawami Bydgoszczy, dostrzegam wyłącznie jedyną słuszną linię pani Iwanciw i „Gazety Wyborczej”- szkalowanie za wszelką cenę UKW.

Warto zaakcentować, że ja, jako pomysłodawca i prezes Studenckiego Koła Naukowego, niejednokrotnie powiadamiałem „Gazetę Wyborczą” o inicjatywach Koła, jak choćby o organizowanym corocznie Dniu Kultury Rosyjskiej, co było całkowicie ignorowane przez redakcję (poza krótką wzmianką o 1. edycji imprezy). Nie znalazły nasze inicjatywy, żeby wspomnieć konferencje naukowe, wystawy, współpracę z cerkwią, Muzeum Wysockiego i Uniwersytetem Szczecińskim, zainteresowania redakcji z prostego powodu-

było to coś pozytywnego na temat Uczelni, co było wysoce niespójne z założeniami redakcji.

Kolejnym przykładem stroniczości „Gazety Wyborczej” jest zatruwająco niski artykuł o nicnierobieniu przez pracowników naukowych Uczelni, gdzie pani Iwanciw zaprezentowała UKW jako przechowalnię bumelantów, ilustrując to „wywiadem” z bliżej niezidentyfikowanym profesorem, doktorem habilitowanym i doktorem- rzekomo pracownikami UKW, którzy dowodzili, że na UKW nic robić nie muszą, spokojnie sobie wegetując i pobierając wypłacane na czas pensje. Artykuł ten był na tyle *interesujący*, że opublikowany został w wydaniu ogólnopolskim, ukazując UKW w świetle, mówiąc oględnie, dalece negatywnym. Na krytykę zasługuje tutaj fakt, że nie skonfrontowano tych pomówień i steku oszczerstw z władzami Uczelni. Mało tego, list władz Uniwersytetu z wyjaśnieniem został przez redakcję zignorowany, a sprostowania nie zamieszczono. Skończyło się na zamieszczeniu listu wyłącznie na stronie internetowej Uczelni.

Idąc dalej, wspomnieć wypada o sławetnym artykule o krzesła dla niepełnosprawnych w Instytucie Neofilologii i Lingwistyki Stosowanej na ul. Grabowej, związanym z brakiem windy w tym budynku. Nie uświadomiono czytelników, iż władze UKW problem niepełnosprawnych dostrzegły i na tyle, na ile pozwalały ówczesne warunki, chciały poprawić ich byt przy użyciu krzesła, na którym siadali inwalidzi i którzy wnoszeni byli na kolejne kondygnacje przez wolontariuszy. Abstrahując od mniej lub bardziej udanej próby doraźnego omięcia przez Uczelnię barier architektonicznych, wysoce krytyczny artykuł na ten temat napisany został w tonie eksperckim, jak gdyby jego autorzy odwiedzili każdą uczelnię w Polsce z osobna i zweryfikowali, jakie warunki w nich panują. Innym z kolei przykładem nierzetelności jest opisanie kwestii plagiatu jednego z profesorów UKW, o którym bardzo intensywnie rozpisywała się „Gazeta Wyborcza”; oczywiście, artykuły poruszały kwestię popełnienia plagiatu przez wspomnianego i służyły skonstatowaniu, w wielkim skrócie, że UKW zatrudnia pseudonaukowca i plagiatora, „słynąc z przypisywania sobie cudzych badań i fabrykowania prac naukowych”. Nie zadała sobie redakcja trudu, by zwrócić się z wątpliwościami do Rady Wydziału Nauk Historycznych UMK w Toruniu, która stopień doktora habilitowanego profesorowi nadała, nie sprawdzono również (choćby na stronie www.nauka-polska.pl), kto był recenzentem monografii habilitacyjnej wspomnianego, i wreszcie nie zwrócono się do recenzentów z pytaniem, dlaczego pozytywnie tę pracę zaopiniowali. Wystarczyło bowiem, wg „Gazety Wyborczej”, zakończyć ten kompromitujący cykl stwierdzeniem, że UKW broni oszusta, nie zweryfikowawszy choćby tego, w jakim trybie możliwe jest zwolnienie profesora zwyczajnego. Ferowała jedynie gazeta wyroki przed zakończeniem postępowań wyjaśniających, jak również próbowała swoimi publikacjami wymusić na władzach UKW wyrzucenie ich pracownika.

Innym przykładem złowrogiej działalności „Gazety Wyborczej”, reprezentowanej przez panią Iwanciw, są artykuły o tym, że UKW nie spełnia wymogów obowiązującej ustawy Prawo o szkolnictwie wyższym i że na pewno straci (ku jej uciesze?) miano uniwersytetu. Nie raczyła pani redaktor podać na przykład, choćby w ostatniej publikacji, informacji na temat ilości posiadanych przez UKW uprawnień do nadawania stopnia naukowego doktora, jak również nie raczyła zapytać władz Uczelni, jaki jest status zdobywania przezeń kolejnych uprawnień. Jej cel wszakże został osiągnięty- pokazała ona całemu miastu i regionowi, że UKW jest marną uczelnią, która niedługo zniknie z mapy polskich uniwersytetów, więc nie uznała za stosowne zapytanie o zdanie drugiej strony. To samo dotyczy niskiej oceny niektórych wydziałów UKW, o czym z przyjemnością pani redaktor poinformowała mieszkańców, a do czego później nie powróciła i nie powiadomiła o rozpatrzonych odwołaniach Uczelni.

Powyższe jest jedynie kroplą w morzu całej masy przykładów tendencyjności i nierzetelności pani Iwanciw, a tym samym bydgoskiej „Gazety Wyborczej”. Zadziwia fakt, że autorka podejmuje jedynie tematy aferalne, nierzadko niesprawdzone i rzutuące na

wizerunek UKW. Uwielbia ona pisać o UKW źle, natomiast doprowadzenie spraw do końca i przedstawienie opinii drugiej strony nie jest warte w jej mniemaniu zachodu, bo też i po co? Ważne wszak, by podsycać atmosferę sensacji i skandalu wokół Uniwersytetu, aby mieszkańcy i wszyscy inni, mający dostęp do bydgoskiej „Gazety Wyborczej”, wiedzieli, że UKW to uczelnia niegodna tego, by nosiła miano uniwersytetu, a więc niegodna by na niej studiować.

Ubolewać należy również nad faktem, że pani Iwanciw zupełnie ignoruje tematy, które pokazują rozwój i dobre strony UKW, o czym świadczy przytoczony we wstępie fragment o założonym przeze mnie kole naukowym, które nie powstało przecież samo z siebie- musiała mieć taka inicjatywa zdecydowane poparcie władz Uczelni- od kierownika katedry, przez dyrektora instytutu, po władze rektorskie, które z kolei zleciły uczelnianemu radcy prawnemu sprawdzenie poprawności przedstawionego statutu koła. Znamienne również, że o ostatnim osiągnięciu UKW, tj. utworzeniu fizycznych podstaw kryminalistyki napisała nie pani Iwanciw, a red. A. Tarnowska. Milczeniem pominię fakt, że nie wspomniano w ogóle o fakcie, że prof. Grajewski i dr Twarużek zostali zaproszeni do Komitetu Naukowo-Programowego Sixth International International Scientific Conference on Bioaerosols, Fungi, Bacteria, Mycotoxins in Indoor and Outdoor Environments and Human Health organizowanej przez Fungal Research Group Foundation, Inc., Albany, New York, USA, bo przecież świadczyłoby to o tym, że Uczelnia utrzymuje kontakty międzynarodowe, a jej uczeni liczą się w świecie nauki.

Moje oburzenie jest tym większe, że gdyby opierać się wyłącznie na materiałach „Gazety Wyborczej” w ogóle i artykułach pani Iwanciw w szczególności, można by dojść do wniosku, że UKW powinien zostać zlikwidowany w trybie natychmiastowym i nieodwołalnie. Na szczęście, istnieją inne lokalne media, których obiektywizm nie budzi wątpliwości. Wystarczy przeczytać artykuły dotyczące tych samych kwestii w „Gazecie Pomorskiej” czy „Expressie Bydgoskim”, by zrozumieć, o czym mówię i by zobaczyć, jak wyglądają informacje pozbawione jadu i odgórnej niechęci połączonej z tendencyjnością.

Ciśnię się również na usta pytanie, z jakiej znaczącej metropolii, wielkością zapewne zbliżonej do Moskwy czy Londynu, pochodzi pani redaktor, jakie światowej klasy uniwersytety kończyła, w ilu wymianach, tak polskich (program MOST), jak i międzynarodowych (Erasmus) brała udział. Na jakich konferencjach naukowych wygłaszała swoje referaty, ile krajów i uczelni zwiedziła, że uważa, iż posiada patent na wszechwiedzę i uważa się za eksperta od szkolnictwa wyższego? Mało tego, jaki nowoczesny kierunek studiów ów pani skończyła, bo z pewnością nie taki, który uznawany jest za nieperspektywiczny, łatwy i niedający żadnych szans na znalezienie dobrej pracy?! Przecież rozległa wiedza pani redaktor złudzeń nie pozostawia, że musiał to być jakiś interdyscyplinarny prestiżowy kierunek zamawiany, najpewniej prowadzony w języku angielskim, który pomógł w bezsprzecznie głęboki sposób poszerzyć jej światopogląd, a który przede wszystkim nauczył ją „rzetelności” dziennikarskiej.

Jednakowoż, w ostatnim jednostronnym, a jakże, cyklu, pod pozorem troski o UKW, rozpoczyna pani Iwanciw dyskusję na temat naszego Uniwersytetu. Wysuwane są, wydawać by się mogło, głębokie tezy, których jedynym celem nie jest bynajmniej rzeczowa dyskusja, ale uwypuklenie niedostatków Uczelni, przekolorowanych w dodatku. Akcentowane są wyłącznie złe Jej strony, jak choćby znaleziony wyblakły baner reklamowy, czy stwierdzona przez autorkę nieumiejętność kreowania autorytetów przez Uczelnię. Zastanawiam się także, na jakiej podstawie wysnuwa pani redaktor wnioski na temat pozólkłych karteczek używanych przez wykładowców UKW, a mówiąc o życiu studenckim ogranicza swe wywody do spotkań w dyskotekach i pubach wyłącznie; czyżby chodziło o łatwo przyswajalne i docierające do mas lubiane i powtarzane przez wszystkich frazesy? W jaki zatem sposób mieszkańcy, bo to od nich zacząć należy, mają czuć się dumni z własnej Uczelni; w jaki

sposób UKW ma prowadzić „pomysłową kampanię marketingową”, jeśli i tak później przeczyta w opiniotwórczej, jak sama siebie nazywa, „Gazecie Wyborczej”, że UKW to jedna wielka kpina?

Jestem wysoce zażenowany tendencyjnością „Gazety Wyborczej”, marnym poziomem artykułów pani Iwanciw, jej niekompetencją i wyraźną agresją w stosunku do UKW. Nie wiem, czy jest to wynikiem jakiejś traumy, czy też wiąże się to z głęboko zakorzenioną awersją do tej Uczelni? Może ma to związek z faktem, iż osoby z bliskiego otoczenia pani redaktor, przeciwnicy powołania uniwersytetu w Bydgoszczy, tę niechęć do UKW w niej podsycili? Naprawdę nie wiem, jaki jest powód powyższego i nawet nie chcę się w to zagłębiać, natomiast jest to w mojej ocenie skandaliczne i dziwi mnie, że redakcja „Gazety Wyborczej” toleruje taką nierzetelność i niski poziom artykułów, firmując to wszystko swoim logo. Co innego, gdyby takie notki znalazły się w dzienniku „Fakt”, z którym niewątpliwie „Gazeta Wyborcza” konkuruje, - w ogóle nie zadziwiłoby mnie to i nie próbowałbym nawet tego komentować. Zdumiewa mnie natomiast, że nikt z czytelników nie zareagował na te wszystkie jadowite i złośliwe paszkwile ukazujące się w „Gazecie Wyborczej”. A może takie reakcje były, ale zostały zignorowane przez redakcję, podobnie jak głos UKW odnośnie do wspomnianego wyżej artykułu o rzekomym nieróbstwie pracowników Uczelni?

Studiując na UKW przez kilka lat i uczestnicząc w szeroko rozumianym życiu studenckim, szerszym niż, jak raczyła zauważyć tonem nieznoszącym sprzeciwu pani redaktor, dyskoteki i puby, również dostrzegałem niedociągnięcia Uczelni, traktowałem je jednak w kategoriach wyzwań i celów, przed jakimi Ona stoi i jakie osiągnąć bezwzględnie musi. Bynajmniej nie jestem bezkrytycznym piewcą UKW i nie twierdzę, że Uczelnia nie boryka się z różnymi problemami, natomiast nie uważam, w przeciwieństwie do „Gazety Wyborczej”, że wszystko, co złe dotyczy wyłącznie bydgoskiego Uniwersytetu, a inne polskie uczelnie są oazą szczęśliwości i dobrobytu, kształcąca wyłącznie potrzebnych na rynku specjalistów i rozstawiającą nie tylko swoje miasta-siedziby, ale także Polskę w środowisku międzynarodowym. Naprawdę, moje kontakty ze studentami nie ograniczały się jedynie do środowiska bydgoskiego; wymieniałem się spostrzeżeniami ze znajomymi, studium w największych miastach Polski i doskonale wiem, że patologie zdarzają się wszędzie, bez względu na historię i prestiż uczelni. Tym samym doskonale zdaję sobie sprawę z faktu, jak ważnym jest, aby o problemach mówić, jednak powinno się to odbywać w sposób rzetelny i uczciwy. Wiem także, jak ważny jest PR i podejście lokalnych mediów do najważniejszej miejskiej uczelni, dlatego to m.in. ich zadaniem jest budowanie rzetelnego obrazu uniwersytetu pośród mieszkańców, choćby poprzez prezentowanie osiągnięć, a w przypadku patologii- poprzez przedstawienie problemu, powrót do niego i poinformowanie czytelników o tym, czy i w jakim czasie został on usunięty. Bez takiego podejścia bowiem, a w oparciu wyłącznie o nierzetelnie przedstawione minusy nie da się zbudować pozytywnego obrazu jakiegokolwiek uczelni, a wymiana wyblakłego baneru na nowy nie przyniesie żadnego skutku.

Niniejszy list kieruję, poza „Gazetą Wyborczą”, do władz UKW, „Gazety Pomorskiej”, „Expressu Bydgoskiego” i do Posła Pawła Olszewskiego, który „od dawna był sceptyczny, jeśli chodzi o UKW”, by unaocznic fakt, że nie wszyscy zgadzają się z wypowiedziami „Gazety Wyborczej” na temat naszego Uniwersytetu, sygnowanymi w większości przez panią Emilię Iwanciw i nie są to bynajmniej „osoby pochodzące z wiosek i małych miasteczek”, dla których „samo studiowanie to awans społeczny”. Obrażanie tak UKW, jak i jego pracowników, absolwentów i studentów służy chyba jedynie leczeniu kompleksów pani redaktor i wpływa pozytywnie na jej samopoczucie, więc być może artykuły przez nią pisane mają charakter autoterapeutyczny, bo na pewno nie merytoryczny.

Nadmienię także, iż nie jestem bezrobotnym, użalającym się na swój los absolwentem, ale osobą, która z powodzeniem pracuje zawodowo w szeroko pojętym biznesie. Tym samym,

bynajmniej nie wykonuję najprostszych prac za wynagrodzenie minimalne; nie utrzymuję się również z zasiłków, więc obawiam się z wysoką dozą pewności, iż niniejszy list, niewpisujący się w linię gazety, zostanie najzwyczajniej przez redakcję „Gazety Wyborczej” zignorowany.

Z poważaniem

Paweł Jańczak
Absolwent UKW

Kopię otrzymują:

1. JM Rektor UKW prof. zw. dr hab. inż. Józef Kubik
2. Rzecznik prasowy UKW Tomasz Zieliński
3. Redaktor Naczelny „Gazety Pomorskiej” Wojciech Potocki
4. Redaktor Naczelny „Expressu Bydgoskiego” Artur Szczepański
5. Poseł na Sejm RP Paweł Olszewski